

# DZIEWIĘTNASTKA

Miesięcznik | Nr 161

1 października 2017 r.

przystań

Pewien podróżnik, fotograf i pisarz – Nicolas Bouvier napisał kiedyś "Dalekie podróże mają to do siebie, że przywozi się z nich coś zupełnie innego niż to, po co się pojechało". Myślę, że każdy z nas doświadczył w życiu podróży, z której wróciłby nie tylko ze zdjęciami, ale z czymś znacznie ważniejszym... We wrześniowym numerze DZIEWIĘTNASTKI opisujemy nasze podróże i dzielimy się naszymi spostrzeżeniami na ich temat.

Redakcja DZIEWIĘTNASTKI

## O tym, co daje szczęście

Słyszeliście kiedyś o Tymoteuszu Namowskim? Nie? To doskonale, ponieważ to oznacza, że mogę wam opowiedzieć tę historię (a muszę przyznać, że ta jest jedną z moich ulubionych). Zaczęła się ona pewnego ranka w Ziembrowie, gdy Tymon, dotąd bardzo szanowany i odpowiedzialny (lecz nie do końca przewidywalny) właściciel poważanej firmy, wybiegł z domu w rozsznurowanych butach, doniczką z fikusem benjaminem w lewej dłoni, ledwie domkniętą walizką w prawej dłoni i z przekrzywionym kapeluszem na głowie. W pierwszej chwili sąsiad (i jednocześnie daleki kuzyn) Tymona nie przejął się zbyt takim widokiem, ponieważ bohater mojej opowieści nie należy do osób banalnych i często mu się zdarzało w interesujący sposób opuszczać swoje domostwo, jednak po chwili walizka przykuła uwagę.

- Gdzie tak pędzisz? W ostatniej chwili przypomniałeś sobie o jakiejś delegacji?

- Nie tym razem – odrzyknął Tymon pakując rzeczy do samochodu - W końcu odnalazłem Myśl i nie mogę pozwolić jej uciec. Może się pan zaopiekować domem? Klucze są tam gdzie zwykle, a...

- Tak, tak, jedź. Tylko uważaj na siebie. Czymkolwiek jest ta Myśl, mam nadzieję, że ją złapiesz, bo jak na chwilę obecna, to nie wygląda to na zdrowy tryb życia. Ostatnie zdanie zostało zagłuszone przez chrzęst kamieni pod kołami i hałas

slinika. Krewny Tymona skrzywił się i pomyślał jakie on ma szczęście, że nie odziedziczył genu szaleństwa tak jak jego kuzyn.

Tymczasem Tymon był już w drodze na lotnisko i zupełnie nie przejmował się opinią wariata. Grunt, że już wie czego dotyczy Myśl i zamierzał spędzić najbliższe miesiące na cieszeniu się nią oraz wprowadzaniu jej w życie. Po dotarciu na lotnisko, odprawie bagażowej, wszystkich kontrolach i ośmiu godzinach lotu



w końcu znalazł się na miejscu – w Brazylii. A to dopiero początek wyprawy. Po godzinie zwiedzania miast Tymon pomyślał: „Jak to dobrze, że odziedziczyłem ten ‘gen szaleństwa’, jak sobie wszyscy żartują. W innym wypadku mógłbym się na to nie odważyć, a ta Myśl określa dokładnie to, czego szukałem do tej pory.” Chwilę później dotarł na miejsce spotkania grupy i wspólnie rozpoczęli wędrówkę.

Zastanawiacie się teraz pewnie czym jest ta Myśl i skąd się wzięła? W przypadku Tymona, Myśl pojawiła się wraz z historią opowiedzianą przez niewidomego staruszka, któremu pomógł bezpiecznie dostać się na dworzec dzień wcześniej. Oznacza natomiast podróżowanie połączone z pomocą innym ludziom w pewien sposób. Polega na przemieszczaniu się od jednego zniszczonego przez żywioły miasta, miasteczka, wioski

do następnej, i pomaganiu w odbudowywaniu domów. Właściciele w zamian za pomoc oferują nocleg, skromne posiłki oraz opowieści o tamtejszej kulturze i zwyczajach. W jakimkolwiek innym przypadku Myśl oznacza pomysł na życie, najprościej ujmując. Oczywiście takich myśli jest wiele, ale Myśl jest jedyna w swoim rodzaju. A kim ja jestem i dlaczego Ci o tym opowiadam? Ja właśnie jestem tą Myślą. Raz spadam na niczego niepodejrzewających ludzi niczym grom z jasnego nieba, raz kiełkuję powoli, ale zawsze się pojawia. Tylko czasami może być potrzebna odwaga lub odrobina szaleństwa żeby na mnie poczekać lub mnie doścignąć. W razie niebezpieczeństwa, że się rozminie, jest jeszcze moja dobra znajoma Przypadek, która nie pozwoli na tak niefortunną ewentualność.

**Jeziro Mgieł**

## A jeśli dom będę miał...

Drogą prowadzącą przez wieś szedł wędrowiec. Było południe – słońce prażyło, ale on nie wydawał się tym faktem przejęty. Wyglądał dość ekscentrycznie, nawet jak na podróżnego: jego ubrania były niezniszczone, choć tobolek w ręce miał niewielki, a widać było, że idzie już dość długi czas. Być może – szeptano sobie we wsi – część drogi przebył wierzchem. Potem jednak musiało wydarzyć się coś, przez co nie jechał już na koniu. Ale co takiego – tego nikt nie wiedział.

Tymczasem wędrowiec wyszedł na pola; idąc, podziwiał łąny zboża, rozlewające się wokół niego jak morze poruszone wiatrem. Wszedł w las, dający ochłodę oraz drobne jagody jako pożywienie. Las zmienił się w dolinę, dnem której płynął strumyk – niewielki, ale rwisty, o czystej i zimnej wodzie.

Następnie podróżny wyszedł na niewielką wapienną skałkę; przed jego oczami rozciągała się panorama wielkiej kotliny. Kotliną tą płynęła rzeka, na której brzegu stało Miasto. Wędrowiec

zszedł ze wznesienia i skierował się w stronę najbliższej bramy do Miasta. Za murami mijają kramy i wielkie sklepy kupców – otoczył go przy tym niezbyt przyjemny dla ucha hałas i zgiełk. Przeszedł przez główny plac sukienny, mijając po drodze znajome kwiaciarki. Przeżegnał się też, gdy przeszedł obok małego kościółka, stojącego na placu od niepamiętnych czasów. Traktem prowadzącym na Zamek szedł jedynie chwilę, później skręcił.

Znużony wędrowiec zapukał w ciężkie, drewniane drzwi. Te po chwili otworzyły się ujawniając znajome twarze – szczerze i kochające. Zaraz też upuszczono go do środka, przygotowano wieczerzę i zadano tysiące pytań.

Podróżny odetchnął. Był w domu.

*Redakcji „Dziewiętnastki” oraz DDM „Przystań”*

*z podziękowaniami –*

**La Donna Velata**

# Pociągi

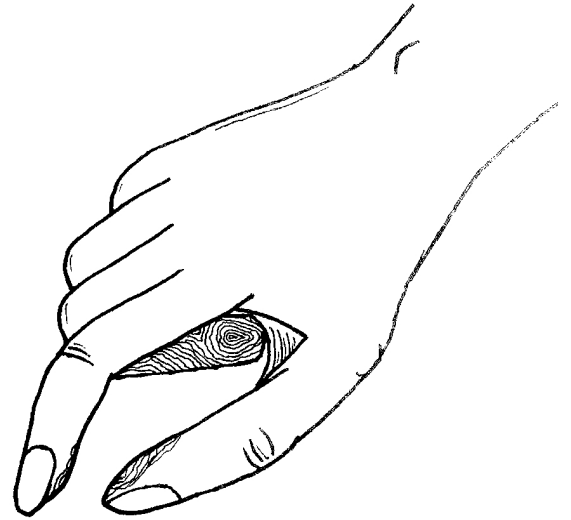
Kiedy byłam mała, często patrzyłam na pociągi mknące w oddali. Rząd migoczących świateł i stukot kół. Najpierw wyraźne, potem coraz bardziej odległe. Skąd jadą? Dokąd zmierzają? Nie wiedziałam. Trudno zobaczyć co znajduje się poza horyzontem stojąc nieruchomo w miejscu.

Jestem w szarym wagonie. Wspominam tamte dni, kiedy stałam na łące. Marzyłam żeby patrzeć na świat nie z perspektywy łąki, ale pociągu. Tylko czy o to mi wtedy chodziło? To miała być ekscytująca podróż w nieznane.

Za oknem pędzą smutne drzewa. To one się ruszają czy ja? Ja nadal stoję. Teraz wiem - nie tego chciałam. Wyglądam przez okno i widzę jak tory gwałtownie wyginają się w łuk. Pociąg jedzie szybko; jeśli nie zwolni, wykolei się. Nie tak miało być. Nie mogę pozwolić aby inni mną kierowali. Powinnam chwycić za ster i żyć.

Będę decydować, na której stacji się zatrzymam i kogo wypuszczę do środka. Teraz muszę zahamować, a więc przesiąść się z wagonu do lokomotywy. Widzę jej białe drzwi. Ruszam przed siebie. Naciskam klamkę.

Most



# Podróże

Myślę, że nikogo z nas nie zdziwi stwierdzenie, że całe nasze życie to podróż. W każdym tego słowa znaczeniu. Przyjmujemy to za fakt, na ogół bez głębszego zastanowienia. Spróbujmy jednak pomyśleć, co to znaczy na wielu płaszczyznach codzienności.

**CZAS.** Od początku do końca. Zawsze jest coś do czego się odnosimy. Stwierdzenia krewnych podczas rodzinnych spotkań mówiące: "Ale się zmieniłaś!", "Urosłaś?" wydają się być typową formą rozpoczęcia rozmowy. Jednak nie istniałyby gdyby nie nasze podróże przez czas. Ulegamy złudzeniu cykliczności i regularności

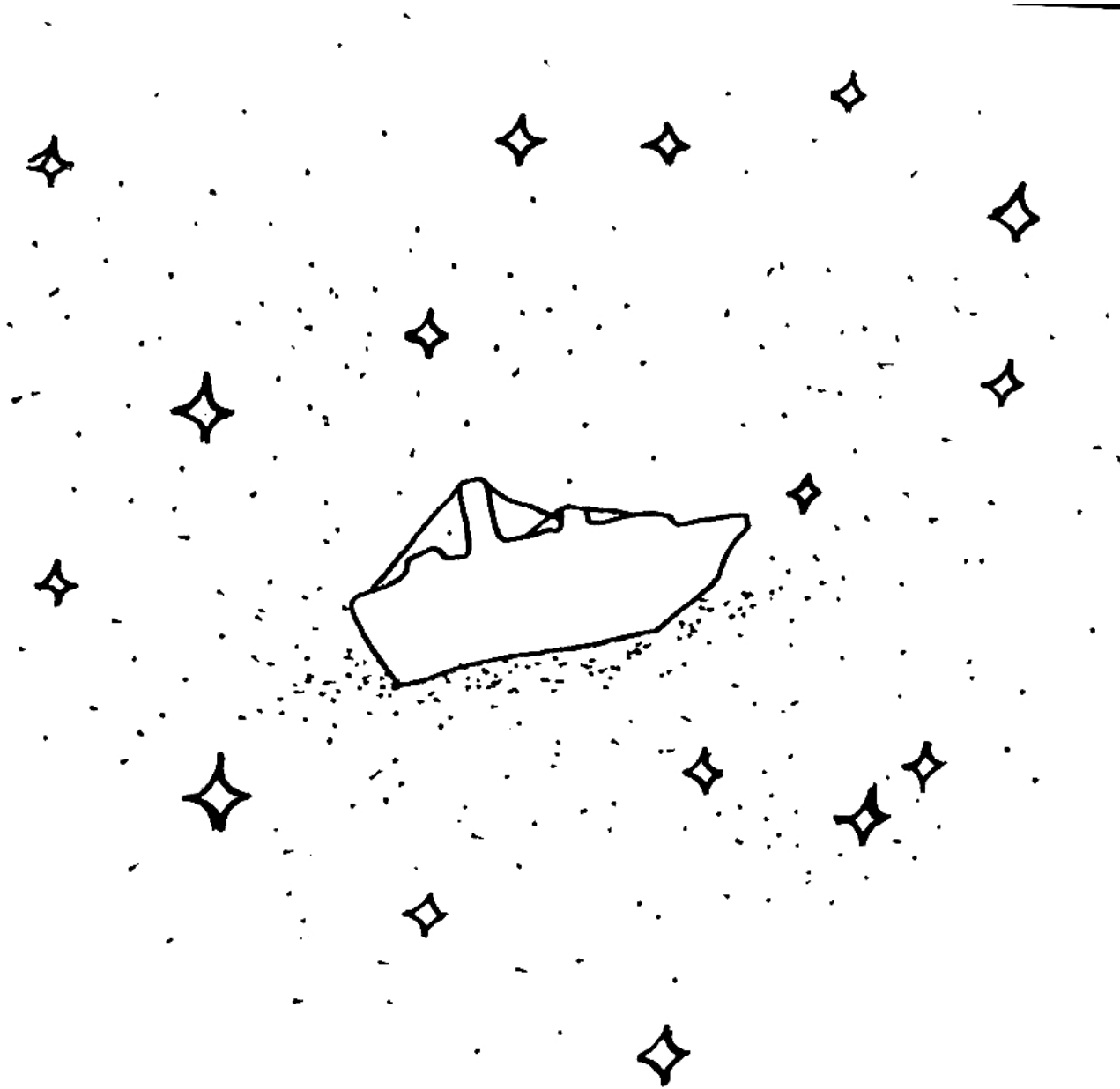
świata. Dopiero co obchodziliśmy urodziny, a na horyzoncie widać już następne. Wiemy, że po dniu następuje noc, po tygodniu kolejny tydzień. Jakże łatwo popaść nam w rutynę! Chwilę temu patrzyliśmy na kwiaty, a teraz wspominamy podróże. Czas płynie, a razem z nim - my. Na tej drodze nie możemy się zatrzymać, ale możemy się przyjrzeć przesypującemu się piaskowi - docenić to co już było i oczekiwać tego, czego jeszcze nie znamy.

Most

# Noc piękna, jak żadna inna

Ciepły wieczór spłynął na miasto od wzgórz, rozlewając się po wszystkich jego zakamarkach i przynosząc wytchnienie po okropnej spiekocie południa. Kwiaty i krzewy o rozcieńczonych półmrokiem kolorach drgały na wietrze, który studził nagrzane słońcem kamienice, podrywał sukienki dziewcząt i nadymał obrusy w błękitno-białą kratę. Akropol lśnił na tle granatowego nieba jak drogocenna perła na satynowej poduszce. Skrzyżowanie Adrianou i Agios Filippos tętniło życiem w każdej postaci. Między nogami stołów i krzeseł przechadzały się koty, które zbudziły się już z wyznaczonej najcieplejszymi godzinami dnia drzemki. Latające wokół latarni émy zda-

wały się brać udział w pogańskim tańcu na cześć bóstwa światła, ocierając się o siebie włochatymi skrzydełkami i stukając małymi ciałkami w klosz. Mimo, że gwarne miasto bardzo dobitnie i na wszelkie sposoby przypominało o sobie, siedziałem na nieco niewygodnym, ratanowym krześle głęboko zatopiony w myślach. W sposób iście kalejdoskopowy przesuwały się w mojej głowie obrazy pięknych i szczęśliwych dni podróży. Noc na promie, kiedy niebo i morze zra- stały się bez żadnej blizny w wielką, czarną pustkę i zdawało się, że wystarczy podskoczyć, by jak astronauta na statku kosmicznym zawi- snąć w powietrzu. Wielkie pałace w Knossos



i Zakros, których poszarpane ruiny, gdy tylko zatrzymać się nad nimi nieco dłużej, cicho szeptały „jesteś naszym dziedzicem”. Kamieniste plaże, szalone od upału cykady. Mnisi namaszczający ikony lepkiem i wonnym olejem. Wielkie ognisko na skałach, które mówiło do nas językami ognia. Wiatr siekający po twarzy i łydkach, słońce w zenicie, cień sykomorzy. Wspaniałe zabytki w muzeach, spadek po starożytnych, przyglądający się zwiedzającym zza pancernych szyb i kołatanie serca, gdy mogłem stanąć twarzą w twarz z Moschoforosem (wtedy nie myślałem, że to objawy zespołu Stendhala). Wieczory pachnące pinią. Mieszanka morskiej wody i krwi w ustach, kiedy spienione fale przewały się nad głowami i zwały z nóg. Przewrócone kolumny i marmur, na którym bystre iskierki migotały jak na szczątkach szkła. Powolny taniec do muzyki w głowie. Z wiru wspomnień wyrwał mnie trzask szklanki, którą strącił ze stołu nieostrożny kelner. Woda rozlała się po rozgrzanych kocich łebkach i wyparowała niemal natychmiast, co obudziło we mnie pewien pomysł. Upewniwszy się, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, zsunąłem pod stołem buty i ostrożnie, najpierw jednym palcem, potem całą stopą, dotknąłem ciepłego bruku. Choć moja podróż jeszcze się nie skończyła, to jednak z każdym kilometrem bliżej domu czułem nieod-

partą tęsknotę. Wiedziałem, że zostawiłem kawałek serca wszędzie tam, gdzie wydałem okrzyk zdumienia lub z zachwytu zamarłem na chwilę. Wiedziałem, że do każdego z tych kawałków będzie mnie ciągnąć i gdy tylko jakaś nieostrożna myśl poruszy sieć pamięci, ja na nowo będę przeżywał rozłąkę. I do tego skrzyżowania też będę tęsknić. Do gwaru Aten, linii metra wzdłuż starożytnych ruin, słonego wiatru i wspaniałych smaków. Ciemnooka Greczynka z trzema warkoczami, wpatrzona w niebo tańczyła w rytm piosenki, której tekstu nie rozumiałem, ale czułem, że opowiadał on o czymś smutnym i pięknym. Melodia była bez ornamentów, niemal ascetyczna i bardzo silna, powtarzająca przy tym wciąż te same zwroty. Wszystko zaś płynęło jakby w transie czy wielkim zamyśleniu. Ta chwila była tak szczęśliwa, że potrafiłem sobie wyobrazić, jak w czasach przed czasem ustalano ją w najdrobniejszych szczegółach i z wielką dokładnością.

Ignacy, czyli Natalia Stanisławek

## Zwiedzić, uwiecznić, podzielić się

Zobaczyć cały świat chciałam zawsze. Fascynowały mnie miejsca oglądane na filmach edukacyjnych w szkole, na zdjęciach z podróży rodziców i innych znajomych. Miałam (i mam!) też w głowie obrazy zapamiętane z miejsc, które odwiedziłam jako mała dziewczynka.

Skończyłam podstawówkę i pierwszy raz sama gdzieś poleciałam. Przed kontrolą bezpieczeństwa bałam się potwornie! Z tyłu głowy miałam powtarzaną przez rodziców myśl, że przecież nie mam ze sobą bomb, noży czy narkotyków, a jednak moją głowę głównie zajmował stres związany z tym, że będę miała przeszukiwaną walizkę i moja podróż zakończy się jeszcze w Balicach.

Zaczęłam jeździć więcej – głównie były to wyjazdy rodzinne, wakacyjne. Tygodniowe wycieczki rowerowe, spływy kajakowe, wizyty

w różnych miastach. Z tych podróży zostały mi właściwie tylko rozmyte wspomnienia i trochę zdjęć w komputerze. Zdjęć w większości przedstawiających moje rodzeństwo i mnie – dość marna pamiątka, jeśli chcę przypominać sobie miejsca. Świetna, jeśli chcę przypomnieć sobie jak wyglądałam.

Urosłam. Zaczęłam dużo jeździć sama i z przyjaciółmi. Wiedziałam, że muszę udokumentować to wszystko bardziej, niż tylko w pamięci. Wciąż miałam plan zwiedzenia całego świata! Stwierdziłam, że fotografie robione przeze mnie mają szansę pomóc mi zrealizować cel. Pożyczałam aparat od siostry i pstrykałam zdjęcia tego, co wydawało mi się ładne (nie zawsze takie było). Moje „dzieła” były często rozmazane, źle skadrowane, jak teraz na nie patrzę, to mocno

żałuję, że ustawiłam aparat tak, a nie inaczej.

Zdjęć przybywało, przestały mieścić się w komputerze – dostały osobny dysk. Dwa lata temu wpadłam na pomysł, żeby jednak udostępnić te zdjęcia, a także przemyślenia z wyjazdów, szerszemu gronu odbiorców. Tak powstały Koleiny, blog podróżniczo-wszelaki. Wyjazdów i zdjęć jest coraz więcej, ale nie mam już poczucia, że żadna z tych fotografii się nie przyda.

Robię zdjęcia tego, co uważam za piękne, a później bez żalu wyrzucam każde nieudane. Ze światem dzielę się tym dobrym obrazem piękna. Fotografuję ludzi, często z ukrycia – niesamowita

jest radość z ładnego zdjęcia osoby, która w najbardziej naturalny, niepozowany sposób się śmieje, albo wzrusza dziełem w muzeum. Uwieczniam podłogi i sufity – są (o ile można to tak określić) bardzo fotogeniczne!

Piszę o tym, co przedstawia zdjęcie. Przypominam sobie usłyszane rozmowy sfotografowanych ludzi, albo wnioskuje ze zdjęć, jakich emocji byli pełni.

Świat jest piękny. Ludzie są świetni. Podróże są cudowne i rzeczywiście uczą.

Pędzel

[www.koleiny.wordpress.com](http://www.koleiny.wordpress.com)

# Wyprawa

Zapakowałam mój tobołek. W środku był ser, chleb i sznurek. Postanowiłam wyjść i iść. Nie planowałam jechać, nie planowałam lecieć po prostu iść - przed siebie. Bo w całym podróżowaniu jest moja ulubiona część to ta, w której przebywam drogę. Byłam spragniona tułaczki, dlatego założyłam moje wygodne buty, w których przeszłam już całkiem sporo.

Było jeszcze ciemno gdy wychodziłam. Poranny chłód dał o sobie znać, więc schowałam lewą dłoń głębiej do rękawa bluzy. Prawą ścisnęłam mocniej mój kijek z tobołkiem. Szłam przez jakiś czas polną ścieżką i patrzyłam na moje buty. Dotarłam na polanę na wzgórzu akurat na wschód słońca. Zdecydowałam się zostać na polanie i podziwiać to piękne zjawisko. Patrzyłam w zachwycie na chmury przechodzące od fioletu przez róż i bladą żółć do ledwie widocznego dopiero błękitu. I kiedy tak stałam i patrzyłam niespodziewanie coś uderzyło o mój but. Spojrzałam na dół z niechęcią. Ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam, że to jeź. Prawdopodobnie się zgubił. Zapomniałam zupełnie o kolorowym niebie. Postanowiłam nakarmić tego jeża. Rozwiązałam tobołek i wyjęłam ser, ułamałam i dałam mu część. Nie chciał mi jeść z ręki, więc położyłam kawałek przed nim - zjadł od razu. Postanowiłam iść dalej. zawiązałam z powrotem tobołek i poszłam

w kierunku drogi. Kiedy do niej doszłam zauważyłam, że jeź idzie za mną. Pomyślałam, że może być wciąż głodny, więc dałam mu jeszcze trochę sera. Tym razem zjadł z ręki. Odeszłam na kilka kroków, ale on wciąż szedł za mną. Ułamałam większy kawałek sera i położyłam go przy nim. Musiał być naprawdę głodny... Poszłam dalej nie obracając się i nie zatrzymując. Dopiero gdy doszłam do rozstaju dróg nie mogłam się powstrzymać i odwróciłam się. Stał za mną. Pomyślałam “no cóż, witaj mój przyjacielu” i skrzyżowałam ręce w stronę dębowego zagajnika. Szliśmy przez dłuższy czas i żadne z nas się nie odzywało. z początku nie przeszkadzało mi to, ale potem zaczęło mnie krępować takie milczenie w obecności jeża, więc zaczęłam nucić. Jezowi zdawało się to nie przeszkadzać, a mnie dodawało pewności, więc szliśmy sobie tak aż do jeziora. Tam postanowiliśmy odpocząć chwilę. Usiedliśmy pod wierzbą, która kładła gałązki na wodzie. Jezowi dałam resztę sera, a sama zjadłam chleb i jabłka, które zerwałam z mijanej jabłonki. Sama nie wiem kiedy usnęłam, a kiedy się obudziłam jeź leżał mi na brzuchu i czuwał. Niebo zrobiło się pochmurne i zaczęłam się bać, że zacznie padać. ruszyliśmy zatem w dalszą drogę. Tak jak sądziłam zaczęło padać i zrobiło się chłodniej. Już nie gwizdałam. Szłam w ciszy



szybkim krokiem nasłuchując tupotu małych nóżek za mną. Wiało bardzo mocno. Ostatni fragment - zakręt zaraz za domem zaczęło padać tak mocno, że nie widziałam wyraźnie, tylko zarys i kontury domku. pobiegłam. Dotarłam cała już przemoczona i zdyszana. Obróciłam się i czekałam na mojego jeża. Nie przychodził. Po twarzy ciekła mi woda. Weszłam do domu,

ściągnęłam mokre buty wytarłam się, tak żeby nie chlapać. Poszłam do kuchni i wyjęłam ser z lodówki. Wyłożyłam go na talerzyk i postawiłam przed domem. Może kiedyś wróci.

**zapałka**

# FINALE

“Dziewiętnastkę” pierwszy raz wziąłem do ręki dokładnie cztery lata temu. Niewiele już z niej pamiętam. Utkwiło mi w głowie jedynie zdanie rozpoczynające tekst na pierwszej stronie. Brzmiało mniej więcej tak.: “A więc wyfrunęliśmy wreszcie w nieznane...” Napisał to któryś z maturzystów, odchodzących już wtedy z duszpasterstwa.

Stało się. A więc wyfrunęliśmy wreszcie w nieznane. Dzisiejsze słowa piszę po czterech latach najbardziej szalonej podróży, jaką było mi dane przeżyć. Towarzyszy mi Liszt ze swoimi drżącymi nutami, album maturalny pełen twarzy z liceum, dwutygodniowy zarost (w końcu jeszcze wakacje...) i głębokie przeświadczenie, że to wszystko nie był przypadek.

Gdybym miał opowiedzieć o tym, zacząłbym od pierwszego wrażenia, a na początku był wstyd. Dla niektórych może być to szokujące, ale naprawdę często zdarza się taki ktoś, kto ma w sobie głębokie przeświadczenie, że jest śmieciem. Człowiek związany swoim własnym strachem, niewolnik własnych ambicji i pożądań. Szczególnie w tym nieszczęsnym gimnazjum, katalizatorze spraw kwaśnych i bezmyślnych.

Przystań? Tak, Przystań to było dokładnie to, czego potrzebowałem. Brakuje mi słów na tę przemianę: i dosłownie i w przenośni. Co się właściwie stało? Przyszedłem na dziewiętnastkę. Zacząłem słuchać ojca Chanaki (ówczesnego duszpasterza). Zdziwienie. Przecież Kościół zawsze był banałem... Jak to możliwe, że te słowa dotknęły mnie głębiej niż cokolwiek innego wcześniej? W Przystani - uderzyło mnie ciepło, wielkie i nieuzasadnione, ulatniające się z jakiegoś miejsca w człowieku, o którym nawet nie miałem pojęcia. Coś silnego, coś prawdziwego. Byłem już zmęczony gonieniem za złudzeniami. Przystanąłem więc - i właśnie od tego zaczęła się droga.

*Pierwsza spowiedź.* Rozbeczałem się jak dziecko, ale nie tak rodem ze świadectw

nawróconych. Szczerze mówiąc, spowiednik nie rozwiązał wtedy moich problemów mądrą radą. Dał mi rozgrzeszenie, i to właśnie sakrament działał potem w moim życiu, nie słowa. Dał mi czas pełen szczęścia i lekkości - rok pierwszy. Jak pisał Paulo Coelho - Szczęście Początkującego. Skończyło się gimnazjum.

Podczas *drugiego roku* było już trudniej. Przychodziły różne kwasy, zmartwienia i niezrozumienia. Jednakże, dopiero w zetknięciu ze złem i trudem wiara zaczęła przybierać pełniejszy kształt. Liceum było jak huragan - nie dawałem sobie rady. Groził powrót do stanu śmiecia. Nie byłem jednak sam. Przeżyłem rok drugi.

*Rok trzeci.* Eskalacja kwasu w liceum. Doszło do mnie wreszcie, że naprawdę mam na kogo liczyć. Nauczyłem się wreszcie, że nie wszystko musi mi wychodzić, i że nie chodzi o liczenie dni od ostatniego upadku. Bo w końcu wiara bez uczynków jest martwa. Z wielkim bólem zdecydowałem, że zmieniam klasę. Zdałem egzaminy, skończył się rok trzeci.

*Rok czwarty.* Jeszcze nie wiem, co tak naprawdę przyszło właśnie w klasie maturalnej. W końcu dopiero kilka miesięcy temu się skończyła. Cieszę się po prostu, że mogłem być z innymi ludźmi. A, i dziękuję, jeśli ktoś czytał moje teksty.

*Rok piąty (a więc sam wrzesień):* Czy mogę coś jeszcze dać Przystani? Niech ten rok będzie dla was błogosławiony. Wreszcie kończy się remont, więc działajcie. Żyjcie ze sobą i wędrujcie do Boga. Uważajcie, bo bez Niego się rozsypicie.

**Oczekuj Pana,  
Izraelu,  
Teraz i na wieki.**

z Ps 40

**Wojtek(Izzet)**

---

## DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży "Przystań" przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie

ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP Redaktorki naczelne: Monika Chaberka, Wanda Heydel

Rysunki: Anna Koszałka, Jadwiga Ligęza, Monika Chaberka, Anna Zielińska Teksty: Zuzanna Ruszar, Wanda Heydel, Monika Chaberka, Natalia

Stanisławek, Wojtek Stawarz, Ola Kwiatkowska, Barbara Regucka

Korekta: Martyna Iwanicka Skład: Patrycja Stachelska